



NADZIEJA BATORY

Ochotniczka Nadzieja Batory, lat 20, urodzona Plaszkówka, zamieszkała Ostrów, pow. Dubno, woj. Wołyń.

Byłam córką osadnika, 10 lutego roku 1940 zabrali mnie z mężem i z całą rodziną do Rosji. Zawieźli nas na stację Zdołbunów i tam byliśmy tydzień, nic nie dawali jeść. Ja zachorowałam i zabrali mnie do szpitala, powiedzieli, że jak wyzdrowieję, to mnie zawiozą do rodziny. A rodzina odjechała do Rosji. Byłam miesiąc w szpitalu. Wyzdrowiałam, przyszło NKWD, powiedzieli: – Zbieraj się, pojedziesz do rodziny. Zabrali mnie na stację Zdołbunów, załadowali mnie do wagonu, jechałam trzy tygodnie. Dali trzy razy po 500 gramów chleba i zupy na trzy tygodnie. Zawieźli mnie do łagieru do gorkowskiej obłasti, stacja Suchabezwodna, na siedemnasty punkt. Wypędzali mnie do roboty, wagony *gruzić*. Drzewo było w wodzie po kolana, na cztery sześćdziesięciotonówka była, norma przez półtorej godziny trzeba było *nagruzić*. Jeść dawali 400 gramów chleba i dwa razy [zupę] z ryby słonej. Zwolnili mnie 8 września 1941 roku i jechałam do rodziny. Zajechałam w archangielską [obłast], rejon Czerefkiew [Czerewkowo?]. Przyjechałam na posiołek, rodzina zmarła, a mąż chory. Zmarła matka i ojciec, siostra i szwagier, i dwoje dzieci. Ja i mąż zebrali się, i wszyscy Polacy, zapłaciliśmy wagony za osobę 50 rubli, zajechaliśmy do Katagorganu [?] i tam mąż zmarł. Mnie powieźli na kołchoz Kizaszark [?] i tam byłam tydzień, dawali 350 gramów mąki z prosa. Zachorowałam po raz drugi, wzięli mnie do szpitala w Zjadyna [?]. Chorowałam miesiąc, wyszłam ze szpitala z powrotem do kołchozu. Była tam z mojej osady żona osadnika, mąż przyjechał po nią i razem mnie zabrał, bo on był w wojsku. Przewieźli na stację Kieremine [?]. Tam się zaopiekowali nami Polacy. Załadowali nas do wagonu i zawieźli do Persji, do miasta Teheran, ja wstąpiłam do Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.